



Gdzieś w domu dzwoni telefon. Wciąż dzwoni, nikt nie podnosi słuchawki. Jon podąża za dźwiękiem, idzie schodami na parter. Przez szklane drzwi wpada do korytarza światło z wiatrołapu. Pod ścianą stoi wiadro z wodą, obok leży wyżyta ściereka. Jon odnajduje telefon, na komodzie pod lustrem. Podnosi słuchawkę, mówi halo. Część twarzy zwrócona w stronę wiatrołapu jest oświetlona. Najpierw dobiega go cichy szum głosów, jak z olbrzymiego pomieszczenia, sala odlotów na lotnisku, myśli Jon. Potem odzywa się jakiś mężczyzna. Mówi piskliwie i szybko. Informuje, że przeprowadza badanie rynku. Pyta, jakiego gatunku mydła najczęściej używano w gospodarstwie domowym w ostatnim miesiącu, wymienia szereg nazw. Jon odpowiada, że nie wie, nie mieszka tam. Mężczyzna pyta, czy może prosić kogoś, kto tam mieszka. Jon odpowiada, że nikogo nie ma w domu. Mężczyzna mówi do widzenia i odkłada słuchawkę, Jon słyszy sygnał, cichy, jakby rozmówca dzwonił z jakiegoś odległego miejsca.

– Kto to był?

Stoi na schodach. Musiała się obudzić na dźwięk telefonu, myśli Jon. Widzi ją w lustrze, po drzemce ma nieco obrzmiałą twarz.

– Dlaczego powiedziałaś, że nikogo nie ma w domu?

– Myślałam, że śpisz.

Jon odkłada słuchawkę.

– Mogłeś mnie obudzić, jak telefon zaczął dzwonić.

– Mogłem – zgadza się Jon.

– No to dlaczego mnie nie zbudziłeś?

– Nie wiem – przyznaje się Jon, próbuje sobie przypomnieć, co myślał w momencie, gdy usłyszał dzwonek. – To było tylko badanie rynku, chcieli zapytać o mydła – mówi.

Przygląda się jej w lustrze. Dziewczynka nie odzywa się, utkwiała wzrok w telefonie. Jon czuje, że znowu mruga. Próbuje przestać. Jej włosy sięgają poniżej ramion, ma się wrażenie, że same świecą w ciemności, czerwony sweter wydaje się czarny.

Jon myśli, że wygląda na starszą niż na górze w pokoju. Wygląda, jakby miała piętnaście lat, albo siedemnaście.

Kiedy dziewczynka wreszcie się odzywa, Jon ma wrażenie, że długo tak stali w milczeniu. Pyta, czy chciałby kakao.

Kieruje się za nią do kuchni. Dziewczynka naciska wyłącznik nad bufetem. Światło miga kilkukrotnie, po czym rozbłyśnie. Jon opiera się o drzwi szafki, a w tym czasie ona wyjmuje mleko i cukier, i kakaowy proszek. Jon rozmyśla o pociągu. Może jutro. *W następnym roku możesz zrobić listę i zażyczyć sobie coś naprawdę ładnego, bo teraz będzie tylko to, co niezbędne. Ale miękkie paczki też są chyba dobre?* Vibeke często powtarza, że lubi dotrzymywać obietnic. Model pociągu otwiera listę. Vibeke na sto procent widziała listę, którą położył na brzegu swojego biurka.

Rozmyśla o pociągu wśród górskich krajobrazów stojącego w sklepowej witrynie w mieście, światła, które zmieniają się z czerwonych na zielone, i z powrotem, plastikowe ludziki na peronie. Pamięta chłopczyka w niebieskiej kurtce tuż obok sklepu.

Dziewczynka używa trzepaczki ze stali. Nie odzywają się, stoją obok siebie, patrzą, jak trzepaczka ujednocila ciemnobrazową mieszankę na dnie rondla. Potem ona dolewa mleka, obserwują, jak się zagotowuje.

Stawia rondel na stole i nalewa kakao do kubków. Siedzą naprzeciwko siebie przy stole, siorbią i przyprawiają sobie jasnobrazowe wąsy nad wargą.

- Gdzie przedtem mieszkaliście?
- Na południu, ale musieliśmy się przenieść.
- Chodziłeś tam do szkoły?

– Tak – odpowiada Jon.

Pyta, jak tam można znaleźć sobie kolegów. Jon się zastanawia.

– Nie wiem – odpowiada – po prostu. W klasie, albo można się zapisać do klubu, albo na coś po szkole. Ja chodziłem do klubu RPG. Ale oni grali tylko w gry historyczne z wikingami i takie tam. Mnie bardziej podchodzi science-fiction.

– Twój rodzice się rozwiedli?

– Tak, mama musiała odejść – odpowiada Jon. – Była za młoda, by się z kimś wiązać. Ja wtedy jeszcze byłem mały, zdążyłem się przyzwyczaić.

– Widziałam cię w autobusie szkolnym – mówi dziewczynka.

Jon usiłuje sobie przypomnieć, czy ją widział. Nie pamięta jej twarzy, pamięta tylko śmiech dobiegający z tylnych siedzeń w autobusie, obejrzał się wtedy i zobaczył jasną głowę obok kilku ciemnych, myśli, że ta śmiejąca się jasnowłosa to mogła być ona.

– Do której klasy chodzisz? – pyta.

– Do czwartej – odpowiada dziewczynka.

Zaczyna opowiadać o przedmiotach i nauczycielach, których mają, i jakie to jej zdaniem wszystko jest nudne. Jon przygląda się pokrytej śniegiem drodze i domowi naprzeciwko. We wszystkich oknach jest ciemno. Jest noc, myśli Jon. Nagle widzi światła samochodu, dostrzega sylwetkę samochodu, zanim ten zdąży zniknąć. Samochód dostawczy pokryty czarnym lakierem. Jon zastanawia się, co by było, gdyby pojazd niespodziewanie zatrzymał się na drodze, tu pod oknem. W wyobraźni widzi języki ognia namalowane z boku karoserii, pędzący wóz ma sprawiać wrażenie, że jego przednie koła stają w płomieniach i że ogień pełza ku tyłowi, widział kiedyś takiego matchboxa. Chudy, ubrany na czarno mężczyzna opuszcza miejsce kierowcy, opiera się o bok samochodu, odkręciwszy korek, pije powoli, prosto z butelki, wpatrując się w kuchnię, gdzie Jon siedzi i pije kakao.

Ona w tym czasie włącza telewizor. Pierwszy wideoklip pokazuje najpierw jakieś rzeczy z dużej odległości, w pięknych kolorach, potem kamera robi najazd i można się przekonać, jak te rzeczy

wyglądają z bliska. Na przykład pokrojony melon na paterze, po chwili staje się widoczne, że to, co z daleka wyglądało jak pestki, to w rzeczywistości białe, wijące się robaki.

Jon spostrzega, że na kakao powstał kożuch, który teraz osiadł na dnie kubka, dziewczynka nastawia głośniej telewizor, wciąż siedzą przy stole kuchennym, osunawszy się nieco na krzesłach, wsparli głowy o oparcia. Patrzy na nią, pod swetrem ledwo rysują się jej dwie kulki. Dziewczynka wbija wzrok w ekran, ma otwarte usta. Przychodzi mu na myśl, że jest późno, że musi podnieść się i iść do domu, stawia stopy na podłodze. Jest przekonany, że Vibeke już się uporała z tortem, pewnie siedzi w kuchni i pali. Oby tylko zostawiła dla niego w misce szpatułkę do oblizania.

Nie odrywając oczu od ekranu, mówi, żeby teraz nie szedł. Muszą zobaczyć kolejny. Czeką na taki, który zaraz puszcza, mówi, żeby nie szedł, póki go nie obejrzy.

Opowiada o pewnym zdarzeniu w wesołym miasteczku. Vibeke wyobraża go sobie, wędrują przez las, jest lato, on nieznacznie ją wyprzedza, zrywa gałązkę, zjada jagodę. Nagle obraca się ku niej i uśmiecha. W zwolnionym tempie, jak na filmie, kilkukrotnie. W prześwicie między drzewami pada na niego ostre światło, a on w jej myślach przeistacza się w białą plamkę, jak przy wpatrywaniu się w słońce.

Mężczyzna śmieje się, najwyraźniej z czegoś, o czym właśnie opowiedział. Odpowiada mu uśmiechem i bez większego zastanowienia oznajmia, że musi do ubikacji. Szybko podnosi się z miejsca, co przyprawia ją o zawrót głowy, przez chwilę zapachy w przyczepie są silnie wyczuwalne, para po prysznicu jeszcze się utrzymuje, ostra woń dezodorantu i niemożność wyjrzenia przez okno sprawiają, że czuje, jakby ktoś wciskał jej twarz do środka głowy.

Ściany w maleńkiej ubikacji są pokryte pocztówkami z przeróżnych miejscowości. Zsuwa spodnie i siada. Zauważa kartkę z miastem, w którym mieszkali przed przeprowadzką. Zdjęcie robione nocą, miasto wydaje się jej obce. Ktoś narysował swego rodzaju mapę, kreśląc po pocztówkach i między nimi. Przesuwa wzrok na

północ kraju. Mniej więcej tam, gdzie leży ich miejscowość, ktoś przypiął widokówkę, fotografię samolotową. Ukazuje łagodny łuk drogi, ze wszystkimi domostwami w miniaturze, Urzędem Gminy, zlikwidowaną szkołą, fragmentem krajówki. Boisko, na którym stało wesołe miasteczko, zaznaczono czerwonym krzyżykiem. Dostrzega swój dom. Przed wejściem parkuje obcy samochód.

– Byliście tu już kiedyś? – pyta po powrocie.

Mężczyzna pali papierosa.

– Pewnie tak – odpowiada – mają różne trasy, ale nieraz zajeżdżają to tych samych miejscowości.

Milczy przez chwilę.

– To mój pierwszy raz w tym miejscu.

Mówi krótko, zduszając papierosa. Nie dopalił go, Vibeke zauważa, że drży mu ręka. Obrzuca ją długim spojrzeniem, poważnym, jej zdaniem sprawia wrażenie zdenerwowanego. Może ogarnął go lęk. Jakby pytał o coś ją albo samego siebie. Próbuje pokazać mu wzrokiem, że chce być tam dla niego, by go wysłuchać.

Po chwili mężczyzna stwierdza, że jest głodny.

– Mam trochę bekonu i kilka jajek – mówi – też chcesz?

– Chętnie – odpowiada.

Mężczyzna kuca i otwiera niską lodówkę, umieszczoną pod piecykiem gazowym, wyciąga jajka, chleb, bekon i masło. Tu w środku, myśli Vibeke, sprawia wrażenie mniejszego, chudsze, gdy on sięga po patelnię, stojącą na górnej szafce, wyobraża go sobie zwinętego w kłębek w drugim rogu kanapy z książką, ciszę, czułość, odczuwaną wobec niego.



Dziewczynka nastawiła telewizor jeszcze głośniej. Do Jona dźwięki silniej dobiegają przez lewe ucho; czuje, że coś w jego głowie jest skrzywione. Stoi przy oknie kuchennym, jego uwagę przykuwa pies, kręcący się po podjeździe prowadzącym do domu po drugiej stronie ulicy, zwierzęciu udaje się wywachać schowany za krzakami śmietnik. Tutaj nieomalże wszyscy mają takie białe psy, białe z czarnymi lub brązowymi łatami. Włóczą się bez opieki, Vibeke mówi, że żal jej ludzi, którzy obawiają się psów, tacy prawie nie wychodzą z domu. Pies znika za krzakami, po czym pojawia się po drugiej stronie zarośli i kieruje się w stronę wejścia. Pali się tylko latarnia nad drzwiami. Pies wchodzi w stożek światła, znajduje się jakieś dwa lub trzy metry od drzwi. Drzwi nie otwierają się, nikt nie wychodzi, nie przywołuje go, nie gwizdże. Zwierzę znika za rogiem, ginie z pola widzenia Jona. Po kilku sekundach wyłania się po przeciwnej stronie domu. Zatrzymuje się, sika, po czym wraca biegiem, przez sypki śnieg, na ulicę.

Jon odwraca się w kierunku telewizora, puszczają teraz wideo-klip z grupą ocierających się o siebie ludzi w czarnych, plastikowych ubraniach. Jedna z kobiet ma w bluzie wycięte otwory na piersi, do czubków przypięła sobie agrafki. Wygląda na to, że wcale ją nie boli, gdy jeden z tamtych pociąga za szpilkę.

Prawdopodobnie poczuł zimny przeciąg, bo odwraca się w stronę drzwi, w których pojawiają się kobieta i mężczyzna. Stoją obok siebie, z rękami wzdłuż ciała, jak na starej fotografii. Nagle zaczynają się poruszać, jakby byli napędzani bateriami.

Kobieta prosi, by dziewczynka przyciszyła telewizor, mówi „cześć” do Jona i razem z mężczyzną siadają przy stole. Jon domyśla się, że to matka i ojciec dziewczynki. Spokojnie rozmawiają o kimś, kogo on nie zna. Matka wstaje z miejsca i przynosi dwa kubki, do których wlewa resztę wystygłego kakao. Jeden podaje mężowi, z drugiego pije sama. Są starsi niż Vibeke, myśli Jon. Wyglądają, jakby im się nigdzie nie spieszyło. Mężczyzna ma rozwichrzone włosy. Kartkuje broszurkę reklamującą maszyny rolnicze i rozmawia przy tym z żoną. Ma duże dłonie, są opalone, mimo że to zima, myśli Jon.

– Patrz – mówi dziewczynka do Jona. Wskazuje palcem na telewizor. – Nareszcie leci, patrz, fajne, nie?

Ponownie robi głośniejsze, by mogli lepiej słyszeć. Matka wstaje z miejsca i podchodzi do bufetu, z plastikowego worka wyciąga chleb. Krojąc krajalnicą cienkie kromki, nie przestaje rozmawiać z mężem. Wygląda na radosną, myśli Jon.

Woń smażonego jedzenia nakłada się na zapach perfumowanego dezodorantu, którego niedawno użył. Bekon ładnie pachnie, Vibeke robi się głodna.

– Nie pierwszy raz smażyysz jajka – mówi i uśmiecha się, widząc, jak rozbija skorupki nad patelnią. Odpowiada, że w wesołym miasteczku zatrudniają człowieka do wszystkiego, który pełni między innymi funkcję kucharza, więc on nieczęsto musi przyrządzać sobie jedzenie. Mówiąc to, wyjmuje talerze i sztućce, dwie szklanki, podkładkę pod patelnię. Pochyla się nad stołem, rozstawia nakrycia. Vibeke kładzie rękę na stole. Wąska dłoń o ciemnych paznokciach, blada i drobna przy jego męskiej dłoni.

Ten gest nie umyka jego uwadze, przybliżyła do niej twarz, Vibeke widzi w szarych oczach mężczyzny zielonkawy blask. Czuje jego oddech na prawym policzku, jego usta tuż przy swoich, lekko rozchylone. Język błyszczący od śliny. Może on zażywa *snus**. Za jego

* *Snus* – popularna w Skandynawii używka na bazie tytoniu, którą umieszcza się pod wargą, skąd następuje wchłanianie nikotyny.

głową zwisa na kablu żarówka; hušta się tam i z powrotem. Zdaje się jej, że coraz szybciej.

Matka układa górę z kromek chleba na wielkim talerzu, który ustawia pośrodku stołu. Otwiera lodówkę, wyciąga pasztet, dżem i dwa litry mleka.

– Nazywam się Jon – odpowiada na jej pytanie. Kobieta się uśmiecha.

Pyta, czy byli w wesołym miasteczku, dodaje, że gdy przejeżdżali koło Domu Społecznego, parkowało tam całkiem sporo samochodów. Przypomina jej się, że widziała jednego z sąsiadów, śmiesznie wyglądał, przedrzeźnia jego ruchy i chichocze tak, że aż brzuch jej się trzęsie. Jon zdążył całkiem zapomnieć o wesołym miasteczku, przypomina sobie, że właśnie tam się wybierał, wychodząc z domu. Zerka na dziewczynkę, ona na niego. Zdaniem Jona wygląda na rozszoszczoną, jakby przez niego nie poszła do wesołego miasteczka. Chłopiec przenosi wzrok na jej matkę, znowu odwróciła się do bufetu, coś podśpiewuje.

Jon liczy wałki tłuszczu na jej plecach. Pięć. Ojciec dziewczynki też jest dość gruby. Wydaje mu się dziwne, że mają taką chudą córkę. Poza tym mają ciemne włosy, a dziewczynka prawie białe. Jak moje, myśli Jon.

– Poczekaj – mówi Vibeke.

– Dlaczego?

– Jedzenie się przypali.

– Nie myśl o tym – mruczy, można by pomyśleć, że się śmieje.

Ciężej się o nią opiera. Vibeke wyswobadza się, dosięga prawą ręką uchwytu patelni. Przesuwa ją na tylną płytkę. On siada prosto, uśmiecha się nieznacznie, przeczesał kędziory palcami. Następnie wyłącza kuchenkę, nie spuszcza z niej wzroku. Jego spojrzenie dodaje jej energii. Któż powiedział, że oczy nie mogą jaśnieć, myśli Vibeke. On pięcił ją spojrzeniem, ona pieszczoty przyjmuje.

Odchyła głowę do tyłu i odgarnia włosy z twarzy, poprawia je, wpatruje się w niego całą sobą. Głośno wydycha powietrze. O mało brakowało. Cieszy się, że do tego nie dopuściła. To nie byłoby

właściwe. On jest takim pięknym mężczyzną, że gdy w końcu się zatracą, to musi to się stać w miejscu do nich pasującym. W miejscu tego godnym.

Policzki jej płoną. Śmieje się, czuje się piękna i radosna. Rumieniec działa podniecająco, myśli, przygotowuje ciąg dalszy; on widzi, że wypełnia mnie żar.

Ktoś puka w okno za jej plecami. Odwraca się i odsuwa zasłonę. To kobieta w białej peruce. Przyciska twarz do szyby, zagląda do środka.

Jon przygląda się ścianie przy drzwiach kuchennych. Obok wyłącznika wisi paw. Wykonano go z pomalowanej na czarno płytki, do której wzdłuż linii tworzącej zarys ptaka powbijano gwoździe. Jon widzi w myślach dłoń Jezusa, w którą ktoś wbija gwoździe. Między gwoździami przeciągnięto jedwabne nici w przeróżnych barwach. Wzdłuż konturu ptaka jest wiele warstw pomarańczowych. Spojrzenie matki poszło za wzrokiem Jona.

– Zrobił to nasz najstarszy. Jeszcze dwa wiszą w pokoju dziennym, ale to tylko takie obrazki wymyślone, niczego nie przypominają. Zrobił to w gimnazjum.

Siada przy stole, smaruje sobie kromkę, z uśmiechem podaje Jonowi talerz z chlebem.

– Co teraz robi? – pyta Jon.

Matka patrzy na ojca, ten unosi wzrok znad tekstu pod zdjęciem przedstawiającym traktor.

– Kto – pyta – co robi?

Matka i dziewczynka śmieją się z ojca, który niezupełnie jest obecny.

– Wyjechał na południe i na pewien czas straciliśmy z nim kontakt. Teraz pracuje w gospodarstwie.

Ojciec z powrotem zagłębia się w broszurze, matka zaś dalek opowiada.

– Poznał dziewczynę w kawiarni. Czekał na autobus, a ona tam pracowała i od słowa do słowa. W zeszłym roku urodziła im się córeczka. We trójkę zamieszkali w gospodarstwie.

Nie przerywając opowiadania, matka podnosi się z krzesła i wysuwa szufladę wypełnioną papierami i fotografiami. Przez chwilę ją przeszukuje, po czym podaje Jonowi zdjęcie.

– Sara – oznajmia, wskazując ruchem głowy fotografię – powiedzieli, że po piosenkarce.

Jon widzi małą, czerwoną buzię na jasnozielonym kocyku, na środku wielkiego łóżka. Ogarnia go senność. Oddaje fotografię matce, która nie przestaje przyglądać się zdjęciom, wynajdywanym w zapchanej po brzegi szufladzie.

Kobieta w białej peruce osłania szyję kołnierzem płaszczka, przytrzymuje go palcami. Vibeke przypuszcza, że musiała wdrapać się na śnieżną hałdę pod oknem, gdyż ich twarze są na tej samej wysokości, dzieli je niecałe pół metra. Zastanawia się, czy tamta coś widziała. Zasłony były zaciągnięte, ale w środku jest dość jasno. Próbuje przybrać neutralny wyraz twarzy. Właściwie nie było czego oglądać, próbujemy się po prostu bliżej poznać. Kobieta patrzy na nią ze szczególnym uśmiechem, Vibeke nie jest pewna, czy powinna na niego odpowiedzieć. Po chwili wzrok kobiety omija Vibeke, kieruje się na niego. On stoi tuż za nią, tak blisko, że Vibeke czuje na plecach jego ciepło. Trwa to kilka sekund. Potem tamta odwraca się i odchodzi.

Jon pyta, która godzina.

– Jedenasta – odpowiada ojciec, nie podnosząc wzroku.

Wydaje mu się, że musi być później, ale nie śmie tego powiedzieć. Dziewczynka podnosi się z miejsca i wyłącza telewizor. W kuchni zalega cisza. Dziewczynka ziewa, przeciąga się tak, że poniżej brzegu czerwonego swetra Jon dostrzega skórę.

– Idę spać. Cześć – mówi do Jona.

Pochyla się nad stołem i całuje ojca w policzek. Gdy nachyla się w taki sposób, spodnie opinają jej pośladki i Jonowi przychodzi na myśl, że ona przypomina chłopaka.

Vibeke siedzi i jedną ręką przytrzymuje uniesioną zasłonę. Wydaje się, że na dworze zrobiło się ciemniej, jakby zgaszono światło. Pochyla się i przyciska policzek do zimnej szyby, wypatruje

kobiety. Tamta idzie w kierunku placu. Po chwili zatrzymuje się, otwiera drzwi do jakiejś przyczepy i wchodzi.

Vibeke odwraca głowę w stronę stołu. Pyta, kto to był. On podnosi patelnię i zaczyna rozdzielać przypalone jedzenie na dwa talerze. Otwiera usta, po czym je zamyka. Patrzy na nią, wykonuje gest dłonią dzierżącą nóż.

– Pracuje tutaj.

Stawia patelnię na leżącej na stole podkładce.

– Niedawno kupiłam u niej losy – mówi Vibeke. – Sprawia dziwne wrażenie. Natarczywa. Nieomalże szalona.

– Można tak powiedzieć.

Mężczyzna się uśmiecha. Nakłuwa nożem żółtko, kroi jajko wzdłuż i wszerz, widelcem unosi jedzenie do ust. Ostatecznie Vibeke nie ma ochoty na jedzenie.

– Przez jakiś czas jest miło, ale potem ma się dosyć takiego zachowania.

Podczas gdy mówi, jedzenie tworzy kulę wewnątrz policzka. Patrzy na nią, jakby chciał, by go poparła i powiedziała „tak”. Vibeke potakuje głową. Nasłuchuje dźwięków z zewnątrz, głosów, skrobania, kroków. Ma po prostu ochotę powiedzieć mu, że jest atrakcyjny. Nie słycać niczego poza trzaskaniem bekonu między jego zębami. Potem włącza się jakiś agregat, szumi.